

Narodowo-katolicka mowa o Polsce. Obrońcy krzyża przed Pałacem Prezydenckim

Ireneusz Krzemiński

W roku akademickim 2011–2012 przeprowadziłem wraz ze studentami Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego badanie obrońców krzyża. Obrońcy krzyża to nie tylko określona zbiorowość ludzi, ale również zbiór działań i inicjatyw instytucjonalnych. Dlatego konieczna staje się na początek tego tekstu historyczna opowieść o tym, co po katastrofie samolotu z prezydentem RP i państwowo-polityczną elitą kraju działo się przed budynkiem, w którym Lech Kaczyński urzędował i w którym mieszkał z rodziną. Miejscem akcji była – i jest – ulica Krakowskie Przedmieście, jedna z ważniejszych i piękniejszych ulic stolicy¹.

Kiedy i dlaczego zaczęli gromadzić się ludzie – historia i badania

Mieszkańcy Warszawy i podwarszawskich miejscowości, manifestując żałobne uczucia, spontanicznie i masowo zaczęli zbierać się pod pałacem 10 kwietnia 2010 roku, tuż po katastrofie samolotu TU 154 w Smoleńsku. Wkrótce na ulicy przed pałacem pełniący funkcje pomocniczo-porządkowe harcerze postawili duży drewniany krzyż. Szybko stał się on symbolem politycznym². Urzędujący marszałek sejmu, Bronisław Komorowski, wyznaczył datę nowych wyborów prezydenckich na 20 czerwca, sam też został kandydatem na urząd prezydenta. Konkurował do niego głównie z Jaro-

¹ Artykuł powstał jako opracowanie referatu na Ogólnopolskim Seminarium Naukowym *Dyskurs manifestacji obywatelskich w przestrzeni publicznej w Polsce 2010–2017. Warsztaty analizy dyskursu*, Poznań, 30–31.05.2017.

² Pytanie, z czyjej inspiracji postawiono krzyż i kto to zrobił, było jednym z naszych pytań badawczych, na które jednak studentom nie udało się znaleźć odpowiedzi. W rozmowach o usunięciu krzyża uczestniczyli przedstawiciele dwóch, raczej niezbyt przyjaźnie do siebie nastawionych organizacji harcerskich: Związku Harcerstwa Polskiego (ZHP) oraz Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej (ZHR). Wynikałoby z tego, że obie organizacje poczuły się odpowiedzialne za krzyż.

śławem Kaczyńskim, zdecydowanie wygrał dopiero w drugiej turze 4 lipca.

Zwycięstwo Komorowskiego stało się powodem politycznych ataków na niego jako prezydenta, a krzyż na Krakowskim Przedmieściu skupiać zaczęły zwolenników przegranego Jarosława Kaczyńskiego. Wtedy też zaczęto każdego dziesiątego dnia miesiąca obchodzić „miesięcznicę” katastrofy prezydenckiego tupolewa. Krzyż zaś po wyborach stał się symbolem nie tylko tej katastrofy – ale coraz bardziej symbolem społeczno-politycznego podziału Polski i Polaków, zwłaszcza po decyzji o pogrzebie prezydenta Kaczyńskiego i jego małżonki na Wawelu. Wywołało to gniewną reakcję wielu obywateli, odbyły się protesty w Krakowie i Warszawie, zerwało się całkowicie poczucie żałobnej wspólnoty³.

Dwudziestego pierwszego lipca 2010 roku urzędnicy Kancelarii Prezydenta RP w porozumieniu z kurią warszawską, Duszpasterstwem Akademickim oraz harcerzami z ZHP i ZHR zdecydowali o przeniesieniu krzyża do pobliskiego kościoła św. Anny⁴. Pod dokumentem podpisał się obok prezydenta Komorowskiego urzędujący biskup Warszawy, arcybiskup metropolita Kazimierz Nycz. Gdy jednak 3 sierpnia usiłowano uroczyste, w asyście księży przenieść krzyż do kościoła, wywiązała się bójka i tłum ludzi nie dopuścił do usunięcia tego symbolicznego obiektu. Stąd wzięła się nazwa „obrońcy krzyża”.

Krzyż usunięto niespodzianie i bez żadnej uroczystości dopiero 16 września. Wtedy jednak przed Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego po drugiej stronie ulicy, w atmosferze wrogiego wobec urzędującego prezydenta pikniku ustawiono przenośne stoisko, a potem niewielki namiot, gdzie sprzedawano narodowe wydawnictwa i tym podobne, a przedstawiciele Prawa i Sprawiedliwości oraz ich zwolennicy przeprowadzali dyskusje i organizowali uliczne wykłady i pogadanki. Trwało to wiele miesięcy, także zimą.

Gdy jesienią 2011 roku przystępowaliśmy do badania, w miejscu, w którym stał krzyż, wciąż

odbywały się regularne manifestacje nazywane miesięcznicami oraz trwały dyżury mniejszej lub większej grupki ludzi. Manifestowali oni przeciwko prezydentowi Bronisławowi Komorowskiemu oraz urzędującemu rządowi i jego premierowi Donaldowi Tuskowi. Przyjęliśmy, że mamy do czynienia z ruchem społecznym, i nazwaliśmy go ruchem obrońców krzyża. Działania podejmowane przez zaangażowane w ten ruch osoby były wspierane przez prawicowe i często katolickie media, takie jak Radio Maryja i Telewizja Trwam, ale też gazety takie jak „Nasz Dziennik” czy „Gazeta Polska”. W internecie utworzono strony społecznościowe, szybko powstało stowarzyszenie skupiające protestujących, a wkrótce utworzono następne. Mieliśmy do czynienia z prawdziwym społecznym ruchem.

Podstawowym pytaniem badawczym było: jak ukształtował się ten ruch społeczny, kto w nim uczestniczy, jakie formy działania i struktury organizacyjne stworzył, a co najważniejsze: co jest celem ruchu i jakie treści tworzą ideowe spoiwo ludzi oraz podstawę identyfikacji – tożsamości – uczestników?

Studenci przeprowadzili, po pierwsze, kilkadziesiąt wywiadów zarówno z uczestnikami protestów, jak i z przedstawicielami instytucji zaangażowanych w to, co się działo na Krakowskim Przedmieściu (np. z komendantem Straży Miejskiej). Po drugie, dokonali analizy dyskursu „Naszego Dziennika” i „Gazety Polskiej” z okresu po katastrofie smoleńskiej do września 2010 roku. Po trzecie, przeprowadzili analizę treści i dyskursu różnych portali internetowych oraz forów dyskusyjnych i stron internetowych związanych z obrońcami krzyża. Po czwarte, zdobyli informacje na temat stowarzyszeń związanych z ruchem obrońców, a także informacje od przedstawicieli Kancelarii Prezydenta znajdującej się w pałacu. Wreszcie zebrali wiele fotografii, obrazów oraz nagrań wideo z manifestacji i dokonali analizy ich treści.

Ostatnie dane studenci zebrali na początku jesieni 2012 roku. Młodzi badacze przygotowali szereg cząstkowych raportów (np. *Obrońcy krzyża w internecie* itd.). Wykorzystuję w niniejszym artykule niektóre z nich: *Analiza obrońców krzyża w „Naszym Dzienniku” i „Gazecie Polskiej”* Krzysztofa Kopczyńskiego oraz *Kim są obrońcy krzyża i jakie przekonania kierują podejmowanymi przez nich działaniami (osoby i aktorzy społeczni)* Justyny Kani, Natalii Kilińskiej i Marcina Starkowskiego. Odwołuję się również do analizy Filipa Jasińskiego oraz jego fotografii.

³ Pisał o tym: A. Sulek, *Wielcy socjologowie a śmierć prezydenta*, „Więź” 8-9/2010, s. 81–84; I. Krzemiński, *Polityka resentymentu*, „Rzeczpospolita”, 3.08.2010, oraz idem, *Żałoba dzieląca*, [w:] *Solidarność – niespełniony projekt polskiej demokracji*, Gdańsk 2013, s. 459–465.

⁴ *Historia krzyża przed Pałacem Prezydenckim. Od 15 kwietnia do 16 września 2010*, Se.pl, 16.09.2010, http://www.se.pl/wiadomosci/polska/kalendarium-wojny-o-krzyz-od-15-kwietnia-2010-do-d_153627.html (25.10.2017).

Analiza, którą prezentuję, odwołuje się do koncepcji ramifikacji, która pozwala na syntetyczną interpretację działań, a zarazem przekonań ludzi skupionych wokół symbolicznych, a więc uogólnionych znaczeń⁵.

Analiza w kategoriach ramifikacji

Analiza ramowa w zastosowaniu do ruchów społecznych pozwala ujawnić podstawowe znaczenia i symbole. Są one nie tylko wspólne dla uczestników ruchu, wyznaczają także ich poczucie wspólnoty i jej granice. Tworzą razem wspólnotę sensu. Inaczej można by tu mówić także o wspólnej definicji sytuacji⁶, czyli wspólnej podstawie dla wyznaczania celów i podejmowania działań – ale pojęcie ramy pozwala na opis ogólniejszy. Erving Goffman, wprowadzając pojęcie ramy interpretacyjnej nadającej znaczenie działaniom, miał na myśli kategorię raczej psychologiczną, ewentualnie interakcyjną. Ramy były pewnymi schematami interpretacyjnymi, które pozwalały jednostkom na orientację, lokalizację i nazwanie doświadczanych wydarzeń oraz na identyfikację ich jako części ogólniejszego działania w uogólnionym obrazie świata⁷. Badacze, którzy przeanalizowali sposób, w jaki używa się analizy ramowej w socjologii, Benford i Snow, uważają, że „ramy kolektywnego (społecznego) działania stanowią zespół przekonań i znaczeń zorientowanych na działanie, który inspiruje i legitymizuje aktywności ruchu społecznego (SMO)”⁸.

Analizy i porządkujące rozważania Benforda i Snowa ukazują, że problematyka ramifikacji jest bardzo silnie obecna w socjologicznych analizach ruchów społecznych. W artykule, z którego pochodzi powyższy cytat, autorzy ukazują analizę ramową jako złożone zabiegi analizujące znaczące symbole ruchu. Wyróżniają ramy diagnostyczne, prognostyczne i motywacyjne. Najciekawsze wydały mi się tak zwane *master frames*, co można przełożyć jako

nadrzędne (główne) ramy. Tego pojęcia chciałbym też użyć w swojej analizie.

Chcę wyodrębnić zbiór ram organizujących działania ruchu obrońców krzyża, poczynając od ramy, którą należy uznać za główną, nadrzędną wobec innych, jak to określają Benford i Snow⁹. Stwierdzają oni, że można różne ramy mniejszego zasięgu wywodzić z ramy głównej lub że taka rama pozwala na legitymizację i połączenie różnych innych ramifikacji. Stąd też wyróżnili oni ramy pomostowe (*bridging*), które łączą ze sobą różne, nie do końca spójne elementy ideologiczne lub/i treści dotąd niewystępujące razem, rozproszone opinie, wpływające na działania ludzi. Takie *bridging frames* tworzą szerszy zespół treści, który jest w stanie zjednoczyć rosnący ruch¹⁰.

Na koniec jeszcze jedno, istotne pytanie: jak się mają ramy interpretacyjne, czy też ramy społecznego działania, do ideologii? To pytanie zajmowało również Benforda i Snowa. Jeśli zgodzić się na ich dość prostą definicję ideologii: „Ideologia na ogół jest przedstawiana jako całkiem szeroki, spójny i względnie trwałe zespół przekonań, który oddziałuje na czyjąś orientację nie tylko polityczną, ale także ogólnie na życie codzienne”¹¹, to wówczas zrozumiałą jest wniosek cytowanych badaczy. Uznają oni, że ramy znaczeniowe to coś, co albo używa ideologii, by ją zaktualizować w języku działania, albo przeciwstawia się ideologii/ideologiom rozpowszechnionym dotychczas i/albo wytwarza ideologię własną¹².

Ostatnia uwaga jest ważna i bardzo przydatna, bo nasze badanie i analiza materiałów pokażą, że zbiór ściśle ideologicznych przekonań dostępny jest na ogół niewielkiej grupie osób. To one mobilizują bądź przewodzą działaniom społecznym. Ale im prostsze, wyrażone potocznym językiem ujęcie ideologii w jasną ramę – tym jej efektywniejsze oddziaływanie i stworzenie ruchu o wspólnej tożsamości.

⁵ Autorem koncepcji ramifikacji jest Erving Goffman (*Analiza ramowa. Esej z organizacji doświadczenia*, przekł. S. Burdziej, Kraków, 2010). Odwołuję się też do koncepcji Alaina Touraine'a (*Social Movements 1768–2004*, Boulder, Colorado 2004), który analizuje ruch społeczny jako konstruujący swą tożsamość (aktora społecznego). Za moimi studentami przywołuję koncepcję Charlesa Tilly'ego.

⁶ A. Manterys, *Klasyczna idea definicji sytuacji*, Warszawa 2000.

⁷ E. Goffman, *Frame Analysis. An Essay on the Organization of the Experience*, New York 1986, por. s. 21.

⁸ R.D. Benford, D.A. Snow, *Framing Processes and Social Movements: An Overview and Assessment*, „Annual Review of Sociology” 26/2000, s. 614.

⁹ Ibidem, s. 619.

¹⁰ „Frame bridging refers to the linking of two or more ideologically congruent but structurally unconnected frames regarding a particular issue or problem. Bridging can occur between a movement and individuals, through the linkage of a movement organization with an immobilized sentiment pool or public opinion cluster, or across social movements”, ibidem, s. 624.

¹¹ Ibidem, s. 613.

¹² Ibidem.

Aktor społeczny i tożsamość – rola ideologii

W teorii ruchów społecznych Alain Touraine stworzył ważne pojęcie aktora społecznego, odmiennego od grupy i instytucji/organizacji. Uznanie ruchu społecznego za aktora społecznego zmieniało sposób socjologicznego myślenia, w tym myślenia o polityce. Koncepcja Touraine'a wyjaśniała tworzenie skoordynowanego działania przez zespół ludzi dotychczas niestanowiących grupy w jakimkolwiek znaczeniu. Spontanicznie podjęli działania, które stwarzały z nich aktora społecznego, wytwarzającego swoją tożsamość. Rzecz jasna, trudno mówić o spontanicznym działaniu bez choćby tymczasowej definicji sytuacji. To myślowy budulec określający problem, który wzbudził reakcję i chęć zmiany sytuacji. Stąd też u Touraine'a pojawiło się pojęcie stawki historycznej, oznaczające szansę na zmianę status quo, jaką widzą podejmujący działanie ludzie. Mają chęć wpłynąć na bieg spraw, podjąć samodzielne działanie, aby sprawy potoczyły się w pożądanym przez nich kierunku. Występuje tu więc sprzeciw wobec sytuacji, którą trzeba zmienić, i widzi się możliwość zmiany, i to zmiany, której się jest autorem. Chce się być (zbiorowym) podmiotem zmiany. Wymaga to zawiązania się społecznego „my”, w którym – metaforycznie mówiąc – zakorzeniają się jednostki.

W tym sensie kategoria ramy nie wydaje się sprzeczna z intencjami teorii Touraine'a. Wszakże rama dostarcza niejako od razu gotowy obraz świata, w którym podejmujący działanie znajdują możliwości i kierunki aktywności. Analiza tourainowska zwraca uwagę na kształtowanie się żywej, podmiotowej świadomości: aktywnego „my”, w którym indywidualne ja są zanurzone i złączone wspólnotą celów, ale także – wymogów osobistej, podmiotowej, acz wspólnej odpowiedzialności za działanie. Ja czuje się współodpowiedzialne za sposób i kierunek zbiorowego działania. Daje to w efekcie poczucie zbiorowej odpowiedzialności, które jest indywidualnie i osobiście przeżywane, co ma istotne znaczenie dla koncepcji Touraine'a¹³. Chodzi o to, że nie ma wspólnej, społecznej tożsamości bez poczucia osobistej, a więc podmiotowej odpowiedzialności za wspólne działanie. To wydaje mi się ważne dla mojej analizy.

Jest to ważne z jeszcze innego powodu. Cytowani przeze mnie Benford i Snow, chociaż uznali, że ideologia może być zasobem, z którego czerpie się materiał na ramę znaczeniową, skłonni są jednak odróżniać ramifikację od ideologii. Zapewne dlatego, że ideologia jest abstrakcyjna, ogólna, a rama ogólne idee przekłada na konkret mobilizujący do działania. Nie do końca się z tym zgadzam, bo ideologia i różne treści wzięte z ideologii mogą być myślowym zasobem ludzi. Kiedy odnajdują je w nowym sformułowaniu, podzielanym przez innych, będą skłonni włączyć się we wspólne działanie. Ideologia, czy to jako ideowy, uproszczony obraz świata, czy to jako program partii politycznej, znana jest nie licznym. Nie jest tworem intelektualnym, który byłby powszechnie znany i przyjmowany. Ale ideologia wyraża się przez hasła nawołujące do aktywności wobec rzeczywistości, wobec status quo. Ideologia wie, co należy zrobić. Do rozproszonych elementów ideologicznie nazywających świat można się odwołać, by zbudować nową ideologiczną formację. Wydaje mi się więc, że ideologia propagowana społecznie może być pierwotnym budulcem więziotwórczym między ludźmi i bazą późniejszego ruchu społecznego.

Wracając zaś do koncepcji Touraine'a, to jej ważną konsekwencją jest poszukiwanie nie tylko jasnej tożsamości, wspólnego my, ale również sformułowanie celów działania i wyznaczenie ewentualnych sojuszników oraz przeciwników. Ich obraz wpływa na zakres własnego działania ruchu.

Ramifikacja ruchu obrońców krzyża – rama nadrzędna, czyli zderzenie cywilizacji

Analiza materiałów empirycznych zebranych w badaniu skłoniła mnie do wniosku, że najogólniejszą, a zatem nadrzędną (w języku Benforda i Snowa) ramę można odtworzyć z dyskursu „Naszego Dziennika” i „Gazety Polskiej” (zwłaszcza tego pierwszego tytułu).

Najogólniejsza rama wyznaczona przez dyskurs „Naszego Dziennika” ma swój punkt wyjścia w interpretacji katastrofy smoleńskiej. Chodzi zarówno o interpretację katastrofy samolotu TU 154 jako możliwego zamachu, jak też – w jeszcze silniejszy sposób – o konflikt spowodowany usunięciem krzyża przed Pałacem Prezydenckim w pierwszych miesiącach po katastrofie.

Dyskurs „Naszego Dziennika” wyznaczał rodzaj ramy historiozoficznej i zarazem moralistycznej. Jej treścią był (jest do dzisiaj) manichejski obraz walki

¹³ Mam tu na myśli choćby kwestię, jak dalece uczestnictwo w ruchu staje się centralnym elementem indywidualnej tożsamości czy też odgrywa jakąś inną rolę w tożsamościach jednostkowych.



Łańcuch Świata na placu Wolności, Poznań 2017
fot. Barbara Sinica

dobra ze złem, w których to ogólnych kategoriach opisywany był konflikt wokół krzyża przed pałacem. Reprezentantami dobra byli – rzecz jasna – obrońcy krzyża, czyli obóz partii Prawo i Sprawiedliwość wraz z treścią ideologii przezeń wyrażanej, a po stronie zła stał dopiero co demokratycznie wybrany prezydent (Bronisław Komorowski), rząd z premierem, partia Platforma Obywatelska oraz ich zwolennicy. Rama jednoznacznie wskazuje, że my jesteśmy dobrzy, oni – źli.

Właściwą i podstawową treścią tej ramy jest jednak opisanie konfliktu między obrońcami krzyża a tymi, którzy byli za jego usunięciem, w kategoriach zderzenia cywilizacji albo inaczej mówiąc: walki o cywilizację łańską. Zderzenie owej cywilizacji łańskiej z liberalną i konsumpcyjną lewicową ideologią – oto istota konfliktu wokół krzyża na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Właśnie w takich najogólniejszych kategoriach został opisany konflikt o interpretację tego, co się wydarzyło pod Smoleńskiem, oraz konflikt polityczny między obozem rządowym a Prawem i Sprawiedliwością i obrońcami krzyża.

Jest rzeczą zasadniczo ciekawą, że po pierwsze, interpretacja katastrofy pod Smoleńskiem jako zamachu i obrona krzyża są tu głęboko ze sobą związane. Po drugie: liberalizm (europejski) i lewicowość tworzą dość jednolitą zbitkę. Zresztą autorzy tekstów kreślących treść odtwarzanej przez nas ramy często posługiwali się ironią lub wręcz kpinią z przeciwników i w takim ironicznym tonie ukazywali z jednej strony Polskę jasną, oświeconą, zlaicyzowaną, z drugiej zaś Polskę tradycyjną, ciemną, religijną. I tak, owszem – pisali – my jesteśmy za tą Polską ciemną i nieoświeconą!

Cóż takiego bezcennego niesie w sobie owa Polska ciemna i tradycyjna?

Zacznijmy od dłuższego cytatu i zastrzeżenia, że trudno wypowiedzi z „Naszego Dziennika” skrać. Pisane są one w zawiły sposób, a myśl wyrażana jest w ciągnących się zdaniach:

„Walka duchowa, nieodłączna od tożsamości chrześcijańskiej, wyraża się w walce cywilizacji (F. Koneczny, S.P. Huntington) czy kultury (Kulturkampf). Przekłada się to także na walkę ideową, która jest z kolei podstawą walki politycznej. Warto o tym pamiętać w kontekście zbliżających się wyborów prezydenckich, aby się lepiej zmotywować. [...] Jesteśmy rozdarcymi pomiędzy politycznym imperiaлизmem Rosji a imperiaлизmem Ameryki, pomiędzy bizantyzmem Wschodu (F. Koneczny) a totalitar-

nym socjoliberalizmem Zachodu (trzeci totalitaryzm, por. H. Kiereś), który też można uznać za swoisty neobizantyzm, stosujący zamiast przemocy fizycznej – psychomanipulację medialną (socjotechniki, kontrola umysłu, sugestia, reklama, manipulacje sondażami). Te systemy i ideologie są wrogiem nie tylko personalistycznej cywilizacji łańskiej, ale także katolicyzmowi oraz jego duchowej i soteriologicznej wizji świata. Kto zbyt jednoznacznie (i czasami bezmyślnie, uciekając – gdzie popadnie – od Rosji) optuje za Ameryką, zapomina, że jest ona kolebką liberalizmu i współczesnego ezoteryzmu New Age, a jej duchowość ma korzenie wolnomularskie i protestanckie, wrogiem nie tylko katolicyzmowi, ale i personalizmowi cywilizacji łańskiej”¹⁴.

Ta uczona mowa ma na celu wpojenie czytelnikom właściwego podejścia do wyborów, bo kampania wyborcza ruszyła niedługo po katastrofie. Ma służyć temu, byśmy się mogli „lepiej zmotywować”. Zwrot, jako żywo, wyjęty z retoryki niedzielnego kazania. Zarazem w cytacie zarysowany jest niezwykle znaczący obraz świata – a szczególnie obraz nas, owych „my”, do których zwraca się autor. Polska chrześcijańska i katolicka włączona jest w swych duchowych, społecznych oraz politycznych konfliktach w ogólniejszą konfrontację, a z tego wynika, że otoczona jest przez obce (jej?) siły i wrogię idee. Niebezpieczeństwo (i zło, mówiąc dokładnie) czai się zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie! Nic więc dziwnego, że uczony ksiądz przestrzega, aby nie dać się uwieść Zachodowi, a właściwie Ameryce, bo uciekając przed Rosją – wpada się bodaj czy nie w gorszą pułapkę: Ameryka to wszak „kolebka liberalizmu” (sic!), ezoteryzmu New Age oraz – co chyba nie mniej fatalne – potęgą duchowo powiązana z masonami i w ogóle protestantyzmem, co jest znakiem wrogości wobec katolicyzmu i „personalizmu cywilizacji łańskiej”. Nie ma co się zastanawiać nad rozmijaniem się autora z wiedzą na temat historii idei, bo wszak chodzi o to, co ma być wnioskiem z tego wywodu: o niezwykle rolę Polski i to, że ma ona udział – oczywiście ta Polska ciemna, katolicka, tradycyjna – w zasadniczej walce duchowej. Obrońcy krzyża zatem zakorzenieni są – czy wiedzą o tym, czy nie – w czymś, co ma wymiar zasadniczy dla dziejów

¹⁴ Ks. A. Posacki SJ, *Trwa walka duchowa o tożsamość Narodu. Polska duchowo rozdarta?*, „Nasz Dziennik” 111/2010, 14.05.2010, <http://stary.naszdziennik.pl/index.php?dat=20100514&typ=my&id=my21.txt> (25.10.2017).

świata, wymiar duchowy i soteriologiczny. Soteriologia to nic innego jak teologia zbawienia, na co zwracam uwagę. Tekst sugeruje, że obrońcy krzyża włączeni są zatem w obronę Zbawcy – wszak krzyż jest znakiem Jezusa Zbawiciela. Znaczenie tego odwołania ujawni się później, bo przecież obrońcy krzyża to Polacy-patrioci...

A oto następna ilustracja treści służących konstruowaniu tej nadrzędnej ramy: „To rola kraju, który był przedmurzem chrześcijaństwa. Pokpiwano z tego, ale to jest realne zadanie. Chrześcijaństwo jest dzisiaj szansą nie tylko dla Polski i Europy, ale i dla świata. Ten świat – jak prognozowano – albo będzie w XXI wieku światem Bożym, albo przestanie istnieć. Myślę, że przyszedł czas, by powrócić do zasadniczych postaw”¹⁵.

W cytowanym wywiadzie mecenas Piotr Łukasz Andrzejewski nie używa zbyt uczonych słów i odniesień do naukowych koncepcji, ale po prostu odwołuje się do dawnego, jakże patetycznie brzmiącego stereotypu Polski jako przedmurza chrześcijaństwa. Ścisłej należałoby powiedzieć: przedmurza katolicyzmu, bo autor tych słów, jak widać, nijak się jeszcze nie oswoił z wielką ekumeniczną odnową Kościoła katolickiego. Stwierdzenia Andrzejewskiego ujednoznaczają poprzednie treści. W dodatku w jasny sposób określają powołanie Polski – kraju narodowego i katolickiego, który osłania przed zalewem liberalizmu i neosocjalizmu nie tylko siebie, bo to walka szersza, broniąca Europy przed złaicyzowaną, socliberalną i totalitarną (sic!) kulturą.

Rama narodowa: kim jesteśmy „my, Polacy”?

Po odtworzeniu ramy nadrzędnej, projektującej i wyznaczającej przestrzeń myślową – a zatem i przestrzeń działania, możemy scharakteryzować pozostałe z niej wynikające. Zaczniemy od narodu i Polaków. Chodzi tu o sprecyzowanie, kto jest prawdziwym patriotą i zgoła – prawdziwym Polakiem. Nie ma wątpliwości, że obrońcy krzyża są dobitnym przykładem prawdziwych patriotów. Wszak walczą o to, by rząd państwa działał zgodnie z polskim interesem narodowym. Momentami ten dalekosiężny cel jest jeszcze bardziej zaszczytny i szlachetny: ich walka o krzyż jest walką o... odzyskanie suwerenności narodowej!

„Czy dziś nie nadszedł czas, byśmy wreszcie zrozumieli do końca, czym ma być – czym jest już w tej chwili – posłannictwo i rola Polski w Europie? Obroną prawdziwej wiary, kultury, ale i praw narodów do własnych państw. Państw, które prowadzą suwerenną politykę na rzecz dobra wspólnego. Politykę podyktowaną ideałami wiary chrześcijańskiej i dobrze pojętymi interesami narodów. Nie ma dwóch narodów, których dobra są w dziedzinie politycznej tożsame. Ta polityka musi być zróżnicowana, wyrazista, odrębna, wolna. Czy nie mówi o tym przekonująco samotny lot prezydenta Michelea Saakaszwilego nad Europą w przestrzeni «zamkniętej»? I jego obecność na Wawelu, przy trumnie przyjaciela?”¹⁶.

Ta wypowiedź katolickiej dziennikarki jednoznacznie dopełnia obrazu państw i narodów, z których każdy – niejako z definicji – ma różne interesy. Skoro interesy polityczne (interesy państwa) są zakorzenione i wynikają z narodowego dobra wspólnego, to nie mogą nigdy być do siebie podobne. Płyń z tego jednoznaczny wniosek: musimy chronić nasze dobra narodowe, a ponieważ nie są one tożsame z dobrami innych narodów, nie możemy się poddawać takiej współpracy z narodami-państwami, w której zasadnicze interesy (dobra, czyli wartości?) miałyby być traktowane jak jakieś wspólne uniwersum. Można by tę myśl spointować: Polska i polski naród stoją osobno.

Można to zinterpretować jako wyraz stosunku do uczestnictwa polskiego państwa (i narodu!) w Unii Europejskiej. Mimo tego uczestnictwa naród polski (państwo chyba też) ma historyczne powołanie i zadanie (duchowe) do spełnienia. Jest nim obrona wiary (prawdziwej!), kultury (chyba też prawdziwej, a na pewno chrześcijańskiej, czyli katolickiej) oraz obrona prawa narodów do własnych państw. Cele duchowe i czysto polityczne tworzą tutaj jednolitą całość. Z tej perspektywy jak najbardziej można zrozumieć obronę suwerenności Polski: wszak poddana została Unii Europejskiej przez poprzednie rządy.

W tej narracji krzyż zostaje uznany także za jeden z najważniejszych symboli narodowych. Naród polski jest w 90 procentach katolicki, a Kościół katolicki ma ogromny wkład w kształtowanie tradycji

¹⁵ Z mecenasem Piotrem Łukaszem Andrzejewskim, senatorem, rozmawia Marcin Austyn, „Nasz Dziennik” 86/2010, 13.04.2010, <http://stary.naszdziennik.pl/index.php?dat=20100413&typ=tk&id=tk03.txt> (25.10.2017).

¹⁶ E. Polak-Pałkiewicz, *Rola Polski, czyli – po co nam państwo?*, „Nasz Dziennik” 96/2010, 24–25.04.2010, <http://stary.naszdziennik.pl/index.php?dat=20100424&typ=my&id=my61.txt> (25.10.2017).

narodowej i identyfikacji polskiej. Ksiądz Waldemar Chrostowski, autor jednego z branych w analizie pod uwagę głosów, dodaje wręcz, że krzyż jest dobrym symbolem katastrofy smoleńskiej, ponieważ większość załogi tupolewa była przecież ochrzczona i deklarowała katolicyzm.

W dyskursie „Naszego Dziennika” wizja narodu jest mocno zabarwiona religijnym mistycyzmem. Co więcej, nie tylko opisany takim religijno-mistycznym językiem naród ma swoje powołanie do spełnienia – także sama katastrofa pod Smoleńskiem jest wydarzeniem nie jedynie z ludzkiego świata. W tekstach dziennika zostaje ona nacechowana silnie religijnie: jest ofiarą albo wręcz znakiem Bożym. Tym bardziej że natychmiast po katastrofie pojawiły się skojarzenia wypadku w Smoleńsku z podsmoleńskim Katyniem, miejscem mordu na polskich oficerach, dokąd wybierał się prezydent Kaczyński wraz z liczną delegacją polityków, urzędników i wojskowych.

By zakończyć ten wątek narodu najgłębiej katolickiego i powiązanego z Kościołem, powołanego do specjalnych duchowych (ale i politycznych!) zadań wobec Europy, a generalnie także świata – jeszcze jeden cytat na temat roli i znaczenia krzyża: „Krzyża nie można wyrzucić z przestrzeni publicznej. To jest święty znak dla każdego chrześcijanina. Zatem nie może zabraknąć krzyża w miejscach publicznych w społeczeństwie, którego zdecydowaną większość stanowią katolicy, ludzie wyznający wiarę w Jezusa Chrystusa”¹⁷.

My i oni – krzyż i jego polscy przeciwnicy

Obrońca krzyża wiąże się nie tylko z przeciwstawieniem się decyzji o jego usunięciu sprzed Pałacu Prezydenckiego. obrońcy wyposażeni są w następną ważną ramę interpretacyjną: ci, którzy są odpowiedzialni za usunięcie krzyża, to zarazem główni wrogowie ruchu. Oskarżani ponadto o to, że śledztwo w sprawie katastrofy jest celowo źle prowadzone przez instytucje państwa.

Warto przypomnieć, że jedną z ważniejszych decyzji instytucjonalno-ustrojowych rządu Donalda Tuska było oddzielenie urzędu prokuratora generalnego od urzędu ministra sprawiedliwości. Prokurator generalny, a za tym i prokuratura

uzyskały niezależność od bezpośredniego zarządu przez ministra sprawiedliwości. obrońcy krzyża uważali jednak, że rządzący i tak wywierają wpływ na prokuraturę (mimo że prokuratorem generalnym została osoba wskazana przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego).

Negatywna ocena śledztwa w sprawie katastrofy stanowiła podstawę do dalszych oskarżeń, zmierzających w stronę wsparcia tezy o zamachu. Oskarżano bowiem rząd i osobiście Donalda Tuska o „oddanie śledztwa Rosjanom”¹⁸. Jako ciekawostkę można tutaj podać fakt, że pomysł wybuchu bomby termobarycznej jako przyczyny katastrofy pojawił się na łamach „Naszego Dziennika” bardzo wcześnie, bo już 10 maja 2010 roku. Zwracam na to uwagę, ponieważ raport, który przygotowała oficjalna państwowa podkomisja do spraw zbadania katastrofy smoleńskiej, zaprezentowany publicznie w rocznicę katastrofy 10 kwietnia 2017 roku, wybuch takiej bomby uznał za główną przyczynę katastrofy.

Formułowano zarzuty – jak napisał Krzysztof Kopczyński, analizujący dyskurs „Naszego Dziennika” – „sprzeniewierzenia się państwowemu interesowi przez PO i eskalacji poddańczej postawy wobec obcych mocarstw”. Oznaczało to oskarżenie rządu premiera Donalda Tuska, ale też prezydenta Komorowskiego o uleganie Rosji i jej rządowi. Oskarżenia wobec urzędującego prezydenta i premiera były więc nader daleko idące, włącznie z oskarżeniami o zdradę i przygotowanie zamachu na samolot wraz... z premierem Putinem. Dobrze ilustrują to fotografie zrobione przez Filipa Jasińskiego w trakcie naszego badania.

Lech Kaczyński – prawdziwy bohater narodowy

W formułowaniu oskarżeń wobec premiera, prezydenta i generalnie rządzącej Platformy Obywatelskiej istotną rolę odgrywały odwołania do prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Na poziomie ogólnospołecznym operacja kreowania zmarłego prezydenta na bohatera narodowego nie powiodła się, a zabiegi te bardzo szybko zostały podważone przez znaczącą część obywateli protestujących przeciwko – jak to się mówiło – pochówkowi pary

¹⁷ Z JE ks. kard. Stanisławem Nagym z Krakowa rozmawia Małgorzata Bochenek, „Nasz Dziennik” 215/2010, 14.09.2010, <http://stary.naszdziennik.pl/index.php?dat=20100914&typ=wi&iid=wi21.txt> (25.10.2017).

¹⁸ „Oddanie śledztwa przez Tuska – mimo naszej wiedzy o Rosji posowieckiej – to więcej niż błąd. To hańbiące posunięcie, które doprowadziło do obecnej treści raportu MAK”, M. Austyn, *Rosyjskie śledztwo inne niż wszystkie*, „Nasz Dziennik” 107/2010, 10.05.2010, <http://stary.naszdziennik.pl/index.php?dat=20100510&typ=po&iid=po03.txt> (25.10.2017).

prezydenckiej na Wawelu. Mimo to dla obrońców krzyża postać Lecha Kaczyńskiego oraz jego tragiczna śmierć nabierały coraz bardziej rysów męczeństwa i bohaterstwa. Obrońcy i ich życzliwa publiczność przyjmowali, że Lech Kaczyński był czołowym patriotą i najbardziej narodowym z dotychczasowych prezydentów RP¹⁹. Im bardziej Lech Kaczyński stawał się (bohaterskim) reprezentantem narodu polskiego, tym silniejsze stawały się też oskarżenia pod adresem aktualnie rządzących.

Kreowanie Lecha Kaczyńskiego na bohatera oraz – w istocie – męczennika narodowego było następłą i bardzo ważną treścią ramy nadającej znaczenie protestowi pod krzyżem oraz później – gdy krzyża zabrakło. Prezydent, który zginął w katastrofie, był traktowany „jako ikona związana z tradycyjnymi wartościami narodowymi i katolickimi” (Krzysztof Kopczyński w swoim raporcie). Gdy konkretyzowano zasługi Lecha Kaczyńskiego dla narodu, na pierwszym miejscu zawsze stawiano fakt, że jako prezydent Warszawy wpłynął na realizację projektu Muzeum Powstania Warszawskiego. Na drugim miejscu pojawiała się udzielone przez prezydenta poparcie dla Gruzji i oskarżenie Rosji o bezprawną napaść. Lechowi Kaczyńskiemu udało się zorganizować 12 sierpnia 2008 roku wspólną wizytę kilku prezydentów w Tbilisi²⁰, spotkanie z prezydentem Micheilem Saakaszwilim i wystąpienie na wielkim wiecu przeciwko inwazji rosyjskiej w Osetii. Przemówienie Lecha Kaczyńskiego zostało entuzjastycznie przyjęte przez tysiące obywateli Gruzji i cieszy się on tam do dziś popularnością i pamięcią. Jednak w tym samym dniu to prezydent Francji Nicolas Sarkozy podpisał porozumienie z ówczesnym prezydentem Rosji Dmitrijem Miedwiediewem, które zakończyło zbrojny konflikt w Gruzji (ta straciła jednak część swojego terytorium na rzecz Federacji Rosyjskiej).

Inicjatywę dyplomatyczną Lecha Kaczyńskiego niewątpliwie należy uznać za ważną, jednakże to nie

on ani nie polska dyplomacja wpłynęły na zakończenie wojny w Gruzji. Polski prezydent dla obrońców krzyża oraz ich zwolenników stał się jednak symbolem odwagi, jeśli nie bohaterstwa, i to jemu przypisano zasługę wycofania się Rosji z Gruzji. W publicystyce „Naszego Dziennika” uznano to za wyraz jagiellońskiej polityki Lecha Kaczyńskiego²¹.

W wydaniu tej gazety z 15 kwietnia 2010 roku ukazał się wywiad z kardynałem Henrykiem Gulbinowiczem, w którym określił on prezydenta jako człowieka serdecznego i „wielkiej pokory” oraz docenił jego patriotyczne zasługi i wysiłki, by w okresie zmiany systemowej zachować narodowe wartości: „Zawsze bardzo zależało mu na tym, aby to, co polskie, to, czym nasz Naród żyje od ponad 1000 lat, zachować, o tym pamiętać. Czynił wszystko, aby to było tworzywem tej nowej rzeczywistości po odzyskaniu wolności”²².

W ten sposób Lech Kaczyński stał się reprezentantem „prawdziwych” patriotów, później zgoła „prawdziwych Polaków” oraz uosobieniem narodowych tradycji i symbolem polskiej racji stanu. Wszedł tym samym w obręb treści decydujących o tożsamości obrońców krzyża.

Tworzeniu z Lecha Kaczyńskiego narodowego bohatera osamotnionego w polskiej narodowej polityce (!) towarzyszył atak na media krytyczne wobec niego. W obu analizowanych gazetach – „Naszym Dzienniku” i „Gazecie Polskiej” – przypuszczono atak na tak zwane media głównego nurtu (używając na ogół zaczerpniętego z języka angielskiego określenia „mainstreamowe media”), które według nich kłamliwie, bez szacunku i ze złą intencją atakowały zmarłego prezydenta. Głosem wielu osób (w tym np. Zdzisława Krasnodębskiego) gazety twierdziły, że zgromadzenie ludzi składających pod Pałacem Prezydenckim hołd zmarłemu prezydentowi świadczy o tym, iż Polacy uświadomili sobie jego rolę. „Nasz Dziennik” uznał, że te zgromadzenia to znak mobilizacji społecznej i „odnowy narodu, związanej z uświadomieniem sobie przez Polaków roli zmarłego prezydenta” (Kopczyński).

Ważnym elementem były też oskarżenia o cynizm dziennikarzy głównego nurtu: za życia

¹⁹ Trzeba tu zauważyć, że kreacja Lecha Kaczyńskiego na bohatera narodowego wiązała się z silnym atakiem na pierwszego prezydenta III RP Lecha Wałęsę, oskarżanego o współpracę z SB jako agent „Bolek”. Badania nad aktywistami Solidarności potwierdzają tezę, że – w zasadzie – zwolennicy Lecha Kaczyńskiego jako bohatera i patrioty są zarazem niemal w stu procentach przeciwnikami Lecha Wałęsy. Por. I. Krzemiński i in., *Solidarność – doświadczenie i pamięć po raz drugi*, Gdańsk 2016, zwłaszcza *Stosunek do Lecha Wałęsy – papierek lakmusowy poglądu na temat transformacji...* s. 335–338.

²⁰ Byli to prezydenci Polski, Litwy, Estonii, Ukrainy i premier Łotwy: Lech Kaczyński, Valdas Adamkus, Toomas Hendrik Ilves, Wiktor Juszczenko i Ivars Godmanis.

²¹ J.F. Staniłko, *O nędzy spolegliwości*, „Nasz Dziennik” 195/2010, 21–22.08.2010, <http://stary.naszdziennik.pl/index.php?dat=20100821&typ=my&id=my31.txt> (25.10.2017).

²² *Był człowiekiem wielkiej pokory. Z ks. kard. Henrykiem Gulbinowiczem z Wrocławia rozmawia Marek Zygmunt*, „Nasz Dziennik” 88/2010, 15.04.2010, <http://stary.naszdziennik.pl/index.php?dat=20100415&typ=tk&id=tk69.txt> (17.07.2017).

prezydenta Kaczyńskiego naśmiewali się z niego, teraz zaś kajają się i przepraszają za niewłaściwe wypowiedzi.

Zewnętrzni wrogowie Kaczyńskiego i ich polscy poplecznicy – zdrajcy narodu

Należy w tym miejscu uzupełnić i skonkretyzować wyłożone już wcześniej oskarżenia obrońców krzyża wobec wrogów cywilizacji łaćńskiej i narodu polskiego. Nie ulega dla nich wątpliwości, że winę za katastrofę polskiego samolotu ponosi Rosja, a ściślej: „Rosja pod rządami Putina”. Podstawowa, „racjonalna” przesłanka oskarżeń wobec przywódcy Rosji Władimira Putina o dokonanie zamachu na prezydenta RP zakłada obraz osobistej niechęci, jeśli nie zgoła nienawiści prezydenta Rosji do Lecha Kaczyńskiego. Wszak to prezydent Polski postawił się Putinowi w czasie rosyjskiej agresji na Gruzję!

W tej narracji nienawiść premiera Putina do Lecha Kaczyńskiego wynika z tego, że postępowanie polskiego prezydenta wzbudziło reakcję Europy, a to wymusiło wycofanie się Rosjan z Gruzji. Nic więc dziwnego, że (znieawidzony) bohater Lech Kaczyński stał się obiektem ataku ze strony Rosji. Autorzy tych tez na ogół minimalizują (albo tylko krótko o tym napomykają) wspomniany już fakt rozmów prezydentów Sarkozy'ego i Miedwiediewa, po których realnie przerwano działania wojenne w Gruzji.

W artykułach „Naszego Dziennika” powtarzał się często także zwrot o „wielkiej miłości” premierów Polski i Rosji. Przypominano ich spotkanie w Katyniu 7 kwietnia 2010 roku, gdzie obaj, jak później pisano, mieli ewentualnie dogadać się w sprawie zamachu na samolot prezydencki. Dowodów nikt nigdy nie przedstawił, ale była to najdalej idąca insynuacja pravicowych mediów. Stąd krok do oskarżeń o sprzeniewierzenie się interesom Polski i zarzut rezygnacji z niezależności państwa polskiego stawiany Donaldowi Tuskowi i prezydentowi Komorowskiemu. Ale „lokajstwo”, jak to nazwał poseł Pięta, to określenie jeszcze całkiem niewinne w porównaniu z innymi, późniejszymi sformułowaniami.

Trzeba wspomnieć o jeszcze jednej myśli pojawiającej się w omawianych gazetach, która z czasem nabierała coraz większego znaczenia. Mianowicie według ich twierdzeń rządu Platformy Obywatelskiej i Donalda Tuska nie tylko były „lokajstwem wobec Rosji”, lecz opierały się także na sojuszu z dawnymi rządcami Polski, czyli komunistami (w najlepszym razie postkomunistami). Znaczenie takiego równo-

ważnika politycznego widoczne jest coraz bardziej obecnie, w drugim roku rządów Prawa i Sprawiedliwości.

Treść przygotowywanych przez obrońców krzyża plakatów zawierała jednoznaczne oskarżenia obu najważniejszych polityków Platformy Obywatelskiej, prezydenta Komorowskiego i premiera Tuska, o – wręcz! – destrukcję narodowej tożsamości. Natomiast Jarosław Kaczyński w kampanijnym starciu z Bronisławem Komorowskim był opisywany jako osoba, która dąży do solidarności narodowej i nie wpisuje się w sztuczny podział wytworzony przez... polityków Platformy. Tłumy zmierzające pod Pałac Prezydencki były uznawane przez „Nasz Dziennik” za Polskę konserwatywną, wartościową i przedstawiane w opozycji do salonowych intelektualistów i „wykształciuchów”.

Nowo wybrany prezydent RP pokazywany był więc w „Naszym Dzienniku” jak osoba, która dąży do usunięcia z publicznej przestrzeni znaków pamięci o katastrofie smoleńskiej i zmarłym prezydencie.

„Nie można było przewidzieć, że prezydent Polski (wybrany głosami zaledwie jednej czwartej uprawnionych do głosowania), mniający się katolikiem, wyda krzyżowi walkę. [...] Tymczasem [krzyż – przyp. red.] nie jest niczyją własnością, ale świadectwem miłości do Ojczyzny tych wszystkich Polaków, którzy od 10 kwietnia – szykanowani, opluwani, bici – niezłomnie stawali pod krzyżem, wierząc, że tylko w nim jest nadzieja na poznanie prawdy o smoleńskiej katastrofie. Bici, opluwani, szarpani przez młodzieżową, najczęściej naćpaną barbarię, przy biernej – a czasem wręcz sprzyjającej prowokatorom – policji i straży miejskiej. Tak wygląda «sanktuarium państwa». Czy takiej Polski chce prezydent Bronisław Komorowski?”²³

Komorowski, obok Donalda Tuska i Grzegorza Schetyny, był pokazywany jako osoba, która dąży do uzyskania władzy niemalże autorytarnej oraz eliminacji wszelkiej opozycji! Towarzyszyły temu silne emocje podtrzymywane rytualnymi, symbolicznymi manifestacjami (np. pod pałacem śpiewano o „przywrocieńcu wolnej Polski” – co brzmiało jak słowa pieśni śpiewanej w kościołach w latach 80.).

Obrońcy krzyża byli z kolei przedstawiani przez „Nasz Dziennik” jako ludzie pokorni, wspierający się

²³ E. Morawiec, *Komorowski stworzył puszkę Pandory*, „Nasz Dziennik” 219/2010, 18–19.09.2010, <http://stary.naszdziennik.pl/index.php?dat=20100918&typ=my&id=my21.txt> (25.10.2017).

wspólną modlitwą pod miejscem pamięci katastrofy smoleńskiej – gdy protestującą przeciw nim młodzież pod wodzą Dominika Tarasa²⁴ ukazano jako bandę nihilistycznych, zmanipulowanych i nietrzeźwych chuliganów.

Świadectwa uczestników – z odruchu serca, patriotyzmu i religijności

Omawiając wypowiedzi uczestników manifestacji i działania obrońców krzyża, skupię się na rekonstrukcji ich tożsamości. Kim czują się jako aktorzy społeczni? Chcę odtworzyć podzielany przez nich i razem przeżywany obraz świata – wspólne przeżycia są bowiem najistotniejszym elementem więzi, jaka łączy ludzi. Nie może się to obyć bez umysłowego, intelektualnego zakorzenienia, dlatego wspólne przeżywanie oznacza także dzielenie tych samych znaczeń.

Określenie „obrońcy krzyża” pojawiło się w języku publicznym – ba, potocznym – po katastrofie smoleńskiej jako znaczący symbol (by użyć określenia G.H. Meada). Wyrażało zjawisko trwające dłuższy czas oraz angażujące wiele ludzkich działań, a także społecznych i indywidualnych emocji. Dlatego jednym z pierwszych naszych badawczych zadań było ustalenie, jak ludzie tak nazywani sami odnoszą się do tego określenia, w jakim stopniu się z nim identyfikują i są skłonni opisywać siebie za jego pomocą.

Choć znaczna część uczestników manifestacji pod Pałacem Prezydenckim z rodzajem dumy uznawała się za obrońców krzyża, nie wszyscy byli skłonni przyjmować to określenie. Dla innych był to proces: utożsamiali się z nim stopniowo, pod wpływem dziejących się wydarzeń. „Nagle po tym wywiadzie [prezydenta Bronisława Komorowskiego, w którym w sierpniu 2010 r. mówił o konieczności przeniesienia krzyża spod pałacu do kościoła – przyp. red.] to się stał problem nagle ogólnopolski, nagle wszyscy zaczęli to komentować, nagle trzeba było stanąć po którejś ze stron, pojawiło się w ogóle coś takiego jak obrońcy krzyża” (mężczyzna, wiek nieokreślony).

Początkiem późniejszej obecności pod krzyżem jego obrońców był spontaniczny odruch serca,

jego potrzeba, co znaczyło, że ruch powstał spontanicznie. Większość rozmówców mówiła o tym z przejęciem. Zarazem wielu rozmówców od razu wskazywało na głębsze, moralne i ideowe powody, którym dawali wyraz, przychodząc na warszawskie Krakowskie Przedmieście. „Nawet pod wrażeniem byłam, że nas stać na taką solidarność. To było tak piękne! I wie pan, wierzyłam głęboko, że tak będzie. Naprawdę, że to się jednak zmieni, że przyjdzie takie opamiętanie... dla wszystkich. Po każdej stronie” (kobieta, lat 45). Mówili także o opozycji i konflikcie politycznym, jaki się zarysował. Bardzo wyraźna była pozycja obrony, walki – obrony przed tymi, którzy „brzydzą się Polską”!

Ten spontaniczny odruch silnie wiązał się z uczuciami patriotycznymi i religijnymi. „Czułam potrzebę patriotyzmu, i jako Polka, i katoliczka chciałam tam być, aby wspierać dobrą sprawę. Tak mnie wychowali rodzice i tak postępuję” (kobieta, lat 23). Miało to oczywisty sens wobec śmierci prezydenta i tak wielu osób – ale zarazem utożsamienie wartości patriotyzmu i religijności stało się potem ważną dla obrońców krzyża oczywistością poświadczaną przez ich zachowania.

Walka o krzyż zmieniła się z czasem w żądanie postawienia właśnie tam, w starannie odbudowanym i historycznie wiernym miejscu w Warszawie pomnika upamiętniającego przede wszystkim zmarłego prezydenta.

Świadectwa uczestników – polityczna wiara i walka z wrogami

Do tych deklarowanych wartości szybko zaczęły dołączać treści czysto polityczne, co wiązało się z działalnością organizatorską ruchu i wokół ruchu. Pierwsza organizacja – stowarzyszenie Ruch 10 Kwietnia – powstała bardzo wcześnie, już jednak w 2011 roku została całkowicie zmarginalizowana przez utworzone wtedy stowarzyszenie Solidarni 2010 na czele z Ewą Stankiewicz, autorką bardzo stronniczego filmu pod tym samym tytułem, oskarżającego rządzących i głoszącego tezę o zamachu. Powstały także strony internetowe, wśród których jedną z najważniejszych była strona *smoleńsk-2010.pl*. Zamieszczane w internecie informacje oraz ogłoszenia, jak stwierdzili studenci badacze, odegrały istotną rolę w tworzeniu się i krzepnięciu ruchu. Chociaż większość obrońców krzyża stanowiły starsze i raczej nieużywające internetu osoby, w obronę krzyża włączyli się także młodzi i to oni mogli stanowić główne źródło informacji dla starszych,

²⁴ Organizator demonstracji przeciwko krzyżowi oraz koczującym przed Pałacem Prezydenckim ludziom 9 sierpnia 2010 r. Demonstranci żądali ich usunięcia. Zob. gonzo19, *Dominik Taras: chcę zostać radnym*, NaszeMiasto.pl, 17.01.2015, <http://warszawa.naszemiesto.pl/artukul/dominik-taras-o-akcji-krzyz-dalem-ludziom-wiare,2975896,art,t,id,tm> (17.07.2017).



Łańcuch Świata na placu Wolności, Poznań 2017
fot. Barbara Sinica

niepotrafiących korzystać z internetu. Przekaz informacji był więc nośnikiem rozwijającej się więzi i wzajemnych zależności.

Podczas badania określiliśmy też, jakie ośrodki oddziaływały na osoby, przyczyniając się do przekształcenia ich ze spontanicznych uczestników żałobnych manifestacji w stałych bywalców na Krakowskim Przedmieściu. Przede wszystkim, jak się okazało, było to Radio Maryja, ale także inne media ojca Rydzyka. Właśnie na falach tego radia już kilkanaście godzin po katastrofie pojawiły się głosy o „zamachu na prezydenta” (w tym wystąpienia i insynuacje Antoniego Macierewicza). Niewielu respondentów otwarcie przyznawało, że słucha Radia Maryja albo ogląda Telewizję Trwam, wymienia jednak *Rozmowy niedokończone* jako bardzo często słuchaną audycję. Silnie kształtowała ona postawy słuchaczy, w tym postawy polityczne.

Jak odkryli studenci-badacze, bynajmniej nie wszyscy obrońcy krzyża byli przekonani co do tego, że katastrofa prezydenckiego tupolewa była efektem przygotowanego zamachu. „Różne myśli pojawiają się w głowie, ale tak naprawdę to nie wiem. Brakuje jednoznacznych informacji i pewności. Ale raczej był to nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Teoria zamachu to już dla mnie za dużo” (mężczyzna, lat 45). Wśród „obrońców krzyża” przeważały jednak odpowiedzi typu: „Katastrofa? Przecież to był zamach Rosjan!” (kobieta, lat 23).

Protest tych ludzi był za czymś, ale też przeciw czemuś. Deklaracje, które składali, wyrażały równocześnie sprzeciw wobec tych, którzy chcieli zaprzeczyć ich wartościom. „Najczęściej po stronie krzyża były osoby nie sfiksowane na punkcie katastrofy, ale wartości: prawdy, uczciwości, bezpieczeństwa oraz praworządności. Stąd wynikała chęć wyjaśnienia katastrofy smoleńskiej. Ta rzeczywistość jest dla nich oczywistym zobowiązaniem, że muszą walczyć o swoje wartości” (mężczyzna, wiek nieokreślony).

Nie chodziło więc tylko o głoszenie tego, w co obrońcy krzyża wierzyli – musieli oni przyjmując aktywną postawę, bo czuli, że wartości były zagrożone i atakowane! W powyższej wypowiedzi mowa o zobowiązaniu, a więc czymś o charakterze normatywnym, formułującym określoną normę postępowania. Wydarzenie, jakim była katastrofa, a potem odmowa uznania wypadku za zamach, stało się przedmiotem walki o wartości – co z perspektywy obrońców krzyża oznaczało konieczność walki o „nas” i przeciwko wrogom. W tej sytuacji trzeba

było wskazać przeciwników i wrogów tego, w co „my” wierzymy.

Po pierwsze, przeciwnikiem stawał się ten, który źle prowadził śledztwo. Zbieraliśmy wypowiedzi uczestników protestów już po ogłoszeniu tak zwanego raportu komisji Millera²⁵ – czyli komisji do zbadania tej katastrofy, powołanej przez działającą stale w państwie Komisję Badania Wypadków Lotnictwa Państwowego. Nasi rozmówcy bez wyjątku dzielali rozpowszechniany przez prawników i katolickie media (takie jak Radio Maryja i inne media o. Rydzyka) zarzut, że raport komisji Millera nie różni się od raportu MAK, czyli rosyjskiego Międzypaństwowego Komitetu Lotniczego. Nawet jeśli dla niektórych teza o zamachu „to już trochę za dużo”, to przedmiotem oskarżenia stał się rzekomo fatalny i naganny sposób prowadzenia śledztwa w sprawie katastrofy. Bardzo wyraźnie widać tu oddziaływanie treści zawartych w ramie, o której wcześniej mówiliśmy.

Po drugie, przeciwnikiem stawał się ten, kto kilka miesięcy po katastrofie zdecydował o usunięciu krzyża sprzed gmachu Kancelarii Prezydenta. Było to wydarzenie szczególnie ważne dla zdefiniowania wroga. „Co tu się, panie, działo! Chcieli go [krzyż – przyp. red.] zdejmować, sprzątać znicze. Nie szanują nas. Nie słuchają głosu Polski!” „[Trzeba bronić krzyża – przyp. red.] przed tymi wszystkimi, którzy brzydzą się Polską. Którym obcy są polscy bohaterowie, patrioci!” (mężczyzna, lat 83).

Wyłoniła się wówczas grupa, której troską było podtrzymanie protestu, wspieranie akcji na Krakowskim Przedmieściu. „Myślę, że [spędzałem tam – przyp. red.] dziennie jakieś trzy, cztery godziny, a w weekendy to siedziałem i czuwałem prawie dzień i noc” (mężczyzna, lat 45). „Z początku przychodziłam codziennie, ale z czasem musiałam zaprzestać; praca, studia i trochę strach spowodował, że przestałam przychodzić” (kobieta, lat 23).

Protesty przeciwko tym, którzy usunęli krzyż, podtrzymywał oraz reorganizował sam ruch jeszcze jeden aktor społeczny: kluby „Gazety Polskiej”. Kluby te miały – i mają nadal – charakter polityczny, a na ich zebrania i zgromadzenia zapraszani byli (i są)

²⁵ Pełna nazwa oficjalnego dokumentu jest dosyć długa: *Raport końcowy z badania zdarzenia lotniczego nr 192/2010/11 samolotu Tu-154M nr 101 zaistniałego dnia 10 kwietnia 2010 r. w rejonie lotniska Smoleńsk Północny*; por. <http://static.presspublica.pl/red/rp/pdf/kraj/RaportKoncowyTu-154M.pdf> (25.07.2017).

także księży jako przedstawiciele Kościoła katolickiego.

Ruch obrońców krzyża – od żałoby po przekroczenie ram demokracji

Spontaniczny odruch i aktywność społeczną trzeba było włączyć w codzienne życie i jego obowiązki. Ruch zaczął się instytucjonalizować, a podstawową formą organizacyjną zagospodarowującą potencjał ruchu społecznego, jaki się narodził, stały się tak zwane miesięcznice. Są one do dziś dnia organizowane pod Pałacem Prezydenckim, ale choć towarzyszą im modlitwy, to wygłaszane podczas nich przemówienia Jarosława Kaczyńskiego są zdecydowanie polityczne.

Jak rzekomo moralny protest – protest w obronie wartości, jak określali nasi rozmówcy – przekształcił się w czysto polityczne zgromadzenia? Otóż uczestnictwo w tych wydarzeniach stanowi moment zanurzenia się we wspólnocie, we wspólnych emocjach i jest potwierdzeniem własnych postaw. Przyjęta wcześniej charakterystyka wroga prowadziła od początku do jego politycznej definicji. Wrogiem był prezydent Komorowski postulujący usunięcie krzyża oraz urzędujący premier Donald Tusk oskarżany o współudział w organizacji zamachu na samolot. Stawką w tej grze – w tej walce! – była po prostu Polska!

Ciekawym procesem było coraz silniejsze i bezkrytyczne wbudowywanie w tożsamość tego ruchu społecznego partii Prawo i Sprawiedliwość. Przekładało się to na rosnące poparcie dla PiS i jego przywódcy (oficjalnie prezesa), który początkowo występował głównie jako brat-bliźniak zmarłego prezydenta, a jednocześnie także jako kandydat na urząd prezydenta RP, jego możliwy następca. Lecz Jarosław Kaczyński przegrał wybory, a wrogość ruchu skierowała się na wybranego demokratycznie na prezydenta Bronisława Komorowskiego.

W ten sposób Jarosław Kaczyński stał się przywódcą ruchu społecznego obrońców krzyża. Spowodowało to polityczno-kościelną instytucjonalizację ruchu i zatracenie przez niego pierwotnej spontaniczności. Pozostały jednak symbole reprezentujące ruch i normatywne wzorce wykorzystywane podczas miesięcznic. „Tak jak raczej wszyscy tutaj popieram PiS. Najbardziej odpowiadają moim poglądom, obyczajowym i politycznym. Zawsze w życiu bliskie były mi wartości, które najbardziej reprezentuje właśnie partia Jarosława. Po prostu ufamy mu” (kobieta, lat 45).

Ta wypowiedź uczestniczki protestów pokazuje, jak zredefiniowano wyznawane wartości przez dołączenie deklaracji politycznych i nowego przywódcy ruchu społecznego.

I jeszcze jedna wypowiedź uczestnika manifestacji: „Popieram partię PiS, bo wierzę w ideały, które oni wyznają. Za ich władzy Polska miała się dobrze, a teraz korupcja, walki, a ja będę musiała pracować do dziewięćdziesiątego roku życia! To skandal, prezes Kaczyński nigdy by czegoś takiego nie wprowadził. Uważam, że dzięki niemu Polska byłaby suwerenna, a nie jak teraz przydupasem Niemiec i prostytutką Rosji... Tak, dobrze pan słyszał, w tym temacie jestem bardzo stanowcza!” (kobieta, lat 23). Te słowa pochodzą z 2012 roku – już po tym, jak rząd Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego podniósł wiek emerytalny – i wskazują na przyjęcie przez rozmówczynię ideologicznych treści Prawa i Sprawiedliwości związanych z budowaniem obrazu Polski prawdziwie niepodległej oraz oskarżeniami rzucanymi wobec ówczesnego rządu.

Wypowiedź powyższa prezentuje obrońców krzyża także jako ofiary poddane symbolicznej, politycznej przemocy, której muszą się przeciwstawić! Tak oto pierwotne motywy uczestnictwa w ruchu: upamiętnienie ofiar katastrofy rządowego samolotu oraz obrona krzyża – uległy zdecydowanej i politycznej przemianie. Ruch stał się wyrazicielem krytyki wobec wyłonionych legalnie, w demokratycznych wyborach przywódców państwa, a oskarżenia przybrały taką formę, że w istocie przekroczył on ramy demokracji. Negował ich społeczną legitymację. Nic dziwnego, że obrońcy krzyża i uczestnicy miesięcznic śpiewali o przywróceniu przez Boga... wolnej Polski.

Podsumowanie – poza ramami porozumienia

Nasze badania i analiza zebranych materiałów doprowadziły studentów-badaczy do wniosku, że uczestnicy spontanicznych zebrań po katastrofie smoleńskiej uformowali wspólną tożsamość pod coraz większym wpływem innych aktorów społecznych. Gdyby odwołać się do pojęć z teorii Touraine'a, trzeba by powiedzieć, że stawka gry się zmieniała i obrastała coraz to nowymi i ogólniejszymi znaczeniami. O ile na początku mogło chodzić o godne uczczenie zmarłego prezydenta i innych ofiar z elity społecznej (najogólniej rozumianej) Polski, to już wówczas kryła się za tym znacząca opozycja. Musieli być bowiem tacy, którzy

wcale nie chcieli takiego godnego uczczenia²⁶. Gdy napisałem, że hasła protestujących (zwłaszcza podczas miesięcznic) przekraczały ramy demokracji, miałem na myśli tak daleko idące oskarżenia rządzących wtedy polityków – mające charakter moralny o jasnych konsekwencjach politycznych – że ze zwyczajnych przeciwników politycznych przemienili się oni we wroga, w obcego. W demokratycznej konkurencji i walce politycznej zakłada się, że zasady ładu demokratycznego nie są przekraczane. Oznacza to, że przeciwnicy polityczni, choćby mocno ze sobą konkurujący, dają sobie pełne prawo wyrażania różnych poglądów i innego przeżywania świata, choćby drastycznie odmiennego od pozostałych. Zamiana przeciwnika politycznego (z którym zresztą przegrało się demokratyczne wybory) we wroga, z którym wszelkie porozumienie wykluczone jest z powodów moralnych (a więc przeżywanego wartości narodowo-religijnych) – znosi bezpieczne ramy instytucjonalne demokracji. Dlatego zredefiniowanie przeciwnika politycznego jako wroga narodu, wroga religii i tym podobne oznaczało w istocie przekroczenie poczucia demokratycznej wspólnoty politycznej.

Przedstawiona analiza wypowiedzi uczestników ruchu wyraźnie pokazuje też, że zarysowane wcześniej ramy znaczeniowe doskonale pozwalają ulokować opinie ludzi w swoim obrębie. Możemy zasadnie założyć, że to treść ram miała wpływ na wypowiedane poglądy.

W analizie wypowiedzi wyłoniła się też jeszcze jedna, ważna sprawa. Bardzo szybko – chyba jeszcze przed usunięciem z Krakowskiego Przedmieścia symbolicznego krzyża – obrońcy krzyża poczuli się ofiarami. Uważali, że są źle traktowani. Warto wspomnieć, że odbywały się przecież także spontanicznie organizowane protesty przeciw zawłaszczeniu publicznego miejsca przed Pałacem Prezydenckim przez obrońców krzyża. Pominąłem oskarżenia, jakie obrońcy formułowali pod adresem tak zwanej zdemoralizowanej młodzieży. Otóż sami obrońcy krzyża uznawali swoje oskarżenia pod adresem rządzących i ich zwolenników tylko za reakcję na prowokacyjne, złe postępowanie tych, których oskarżali. Oni zawinili najpierw! – twierdzili. Podważenie legitymizacji legalnych przedstawicieli władzy stało się możliwe dzięki przyjętej przez nich patrio-

tycznej figurze, która prowadziła ich do konkluzji o służalczości „tego” rządu (i „tego” prezydenta) wobec obcych potęg: Rosji i Niemiec! A pozycja ofiary, którą przyjęli obrońcy krzyża, upoważniała ich do przeciwstawienia się złu.

W dniu, w którym kończyłem ten artykuł, tygodnik „W sieci”, redagowany przez prawników, sprzyjających całkowicie Prawu i Sprawiedliwości dziennikarzy, opublikował na okładce hasło o „wojnie cywilizacji” („W sieci”, 15 lipca 2017). Trudno znaleźć klamrę lepiej łączącą ruch obrońców krzyża z lat 2010–2012 z chwilą obecną.

²⁶ Warto przypomnieć o pęknięciu atmosfery żałoby narodowej po decyzji o pochówku pary prezydenckiej na Wawelu w Krakowie.